

Przekrój

Warszawa
12-07-2007
T. / Nr 28

teatr

Kabaret Wyspiański

Zamiast zwykłej recenzji z wydarzenia sezonu, czyli „Albośmy to jacy, tacy...” Piotra Cieplaka – dyskusja Łukasza Drewniaka, Tadeusza Nyczka i Jacka Sieradzkiego

Tadeusz Nyczek: Wszyscy są? Najpierw słówko, pociągniemy się tu w ogóle zebrali jak upiory z II aktu „Wesela” nad duszą Piotra Cieplaka. Mieliśmy poczucie, że jego najnowsza premiera to spektakl, o którym warto pogadać, zamiast potraktować go zwykłą recenzją. Dwa słowa co i jak. Przedstawienie składa się z dwóch części. Pierwsza grana jest na podwórku teatru. Kawałki tekstów Wyspiańskiego przepłatają się z wierszami Świetlickiego, Handkego, Miłosza i fragmentami biblijnej Księgi Koheletha. Typowy kolaż sceniczny znany z poetyki teatrów studenckich lat 70.

Łukasz Drewniak: Tym razem nie grają Cieplakowi ulubieńcy – Kormorany, tylko zespół Czerwie. Gęsto tu od sensów i zdarzeń, wszystko się powtarza, cytuje, przedrzeźnia, żywe gada z widmami przeszłości. Społeczeństwo wyzywa się, tańczy, miedli, krzyczy, bije o rząd dusz i nie nawidzi do spodu. Zauważcie też: nie istnieje chochoł jako zewnętrzna siła pętająca albo mamiąca bohaterów, wszyscy mają go w sobie.

Jacek Sieradzki: Mnie się to kojarzy bardziej z „Wyzwoleniem” niż z „Weselem”. Zarówno gdy idzie o przegląd „gestów” i symboli narodowych, jak i wplecenie w widowisko aktualnych sporów społeczno-politycznych. Artykuł Michnika o lustracji idealnie pasuje do sceny z jakimś neo-Maskami. Hymn na rzecz roślinek z doliny Rospudy właściwie też.

TN: Po przerwie przenosimy się do wnętrza teatru. Na scenie prawidłowa bronowicka chata, postacie w historycznych kostiumach siedzą i mówią III akt „Wesela”. Właśnie mówią, a nie grają: jakby sobie przepowiadały tekst na próbie wznowieniowej. Dosyć szokujące.

LD: Po tej drugiej części jest jeszcze krótki, ale ważny epilog: głosy aktorów z offu przedstawiają dalsze, już rzeczywiste losy niektórych bohaterów „Wesela”, co otwiera kolejne pole do interpretacji tego, co już zobaczyliśmy.

TN: Tyle opisu. Pytanie: co wynika z tak spreparowanego Wyspiańskiego? Moim zdaniem największe szkody poniósł on sam. W tym scenicznym wielogłosie pełni funkcję kłopotliwej klasyki. Poza monologiem z „Akropolis” mówio-

nym precyzyjnie przez Mariusza Benoit żaden jego tekst nie jest traktowany z przekonaniem. Zwłaszcza w ustach młodych aktorów brzmi (świadomie?) słabo, jakby był „za stary”, by komunikować istotne współczesne treści.

JS: Przesadzasz. Cytaty z Wyspiańskiego wchodzą na zasadzie: znacie? znamy! Spójrzcie na brawurową scenę z hetmanem Branickim zmienionym z magnata w ćwierćinteligenta politycznego. Nagle pogardliwe „Polska to tylko hołota!” nabrało potwornie groźnych znaczeń. Fakt, że innych tak bezpośrednich reinterpretacji scen z „Wesela” brak, ale duch „polskiej szopy” jest wszechobecny, przynajmniej w pierw-

kaś ponura logika. Teatr naprawdę bywa bezsilny wobec wrzasków rzeczywistości. Może nawet konkretnie Powszechny, z którym ponoć Cieplak się tym spektaklem rozstaje.

JS: Oj, nie pasuje mi do Cieplaka, jakiego znam, kwestionowanie samej mocy sceny! Myślę, że wspaniale udało mu się ten podwórkowy kabaret polityczno-literacki, w którym „wysokie” miesza się z ulicznymi bluzgami. Tak gorącego i mądrego zarazem widowiska o Polsce współczesnej nie było w tym sezonie. Gorzej z jakąś syntezą; tu Wyspiański wciąż jest niedościgniony.

LD: Potwierdzam: rzadko który spektakl z takim rozmachem trafia w samo polskie



Najpierw jest kolaż tekstów (od Biblii do Michnika), a dopiero w drugiej części spektaklu aktorzy w stosownych kostiumach recytują III akt „Wesela”

szej części. Ja mam kłopot z całościową logiką zamysłu. Dlaczego po tętniącym życiem podwórkowym widowisku Cieplak każe nam przejść do sali, by wysłuchać beznamiętnego klepania trzeciego aktu?

LD: A po to, żebyśmy mogli nałożyć na to wy-ciszenie nasze emocje z pierwszej części. Cieplak obdiera „Wesele” ze wszystkich narosłych przez lata znaczeń i oddaje to „Wyspiańskie” czekanie na Polskę w postaci czystej. Przebrzmiały chwila-mi jako diagnoza narodu „Wesele” rodzi się jakby na nowo.

TN: A dla mnie ze spektaklu wynika, że gadać o prawdziwym życiu da się tylko, uruchamiając chaotyczny świat sprzecznych z sobą dyskursów, do czego nieprzydatna jest ani konwencjonalna scena, ani klasyczny tekst. W teatrze bowiem mamy tylko martwe pozy aktorów recytujących szlachetne, archiwalne złote myśli. Jest w tym ja-

sedno. Raz z pomocą autora, raz wbrew Wyspiańskiemu.

TN: Z rozmachem – owszem. Ale czy w samo sedno? Jak na moje starcze oko, Cieplak nazbyt często strzela po bokach ślepakami stereotypów. Ale w ogóle to jest poważna propozycja. Niech zatem duch konsensu spłynie na nas, drodzy koledzy. Rozejdźmy się w pokój.

„ALBOŚMY TO JACY, TACY...” WEDŁUG WYSPIAŃSKIEGO, ADAPTACJA I REŻYSERIA PIOTR CIEPLAK, SCENOGRAFIA ANDRZEJ WITKOWSKI, MUZYKA CZERWIE, TEATR POWSZECHNY W WARSZAWIE

REKLAMA

Poleć sobie
i innym

POLSKIE LINIE LOTNICZE
LOT
www.lot.com